Nr. 600 (Wydanie poranne) We Lwowie niedziela dnia 25 grudnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Czas odnowić przedpłatę na

Dziennik Polski

który wychodzi **2** razy dziennie

o godz. 1/2 8 rano i o 5 popoł.

PRENUMERATA za dwa wydania dziennie wynosi miesięcznie:

we Lwowie 2 korony
(za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 hal.)

na prowincji 2 kor. 50 hal.
(z dwurazową przesyłką 3 kor.).

Przy *Dzienniku Polskim* prenumerować można

+ BLUSZCZ +

najlepsze pismo ilustr. dla kobiet, z dodatkiem mód najświeższych i tablic krojów.

BLUSZCZ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie 3 korony
na prowincji 4 kor. 80 hal.

Rewizja administracji państwowej.

Wiedeń 21 grudnia.

Na jednem z ostatnich posiedzeń izby poselskiej, przedłożył rząd „studja o rewizji wewnętrznej administracji", które dziwne w prasie austrjackiej znalazły przyjęcie. Mimo, że przedłożone przez rząd „studja" odnoszą się do przedmiotu pierwszorzędnej wagi, mimo, że powszechną jest skarga na złą administrację wewnętrzną i cała ludność reformy łaknie, większa część dzienników prawie iż zamilczała o całej tak doniosłej akcji, jak gdyby obawiała się zająć wobec niej stanowisko. Z wyjątkiem kilku tylko pism, które poświęciły studjom rządowym obszerniejsze artykuły, dzienniki bądź to zbyły cały fakt kilkuwierszową, obojętną notatką, bądź nie czytając nawet przedłożenia, „uznały" je — jedne za skrajnie centralistyczne, drugie za równie skrajnie autonomiczne. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że „studja" nie rychło wcielą się w ustawy, to jednak również pewnem jest, że raz wszczęta akcja już nie spocznie. Rząd stwarza nawet w ministerstwie spraw wewnętrznych specjalny departament dla reformy administracji, prace więc konsekwentnie prowadzone będą dalej. Można zasady zawarte w owych studjach zwalczać, lub akceptować, ale w każdym razie należy je poznać, bo podjęta akcja sięga jak najbardziej w głąb interesów zarówno prywatnych, jak publicznych.

Studja rozpadają się na krytykę dzisiejszego stanu rzeczy i na projekty przyszłej reformy, Co do krytyki to jest ona tak otwartą i szczerą, że z góry liczyć może na powszechne uznanie. Główne wady dzisiejszej administracji, streszcza autor w całym szeregu punktów z których wymienia tylko najważniejsze. W opiece nad chorymi, sprawność administracji jest niewystarczającą i to nietylko w małych gminach, ale nawet w stolicy państwa. Administracja sanitarna, na polu policji targowej i nadzorowania żywności, również chroma. Aprowizacja wielkich miast nie jest uregulowaną, w wielu nawet większych gminach brak dobrej wody, administracja drogowa pozostawia wiele do życzenia. Istniejące zakłady przymusowej pracy nie wystarczają, zaniedbanym dzieciom państwo nie daje dostatatecznej opieki.

Wielką wadą administracji jest i kuźnia całego szeregu przepisów, bądź to nie wykonywanych, bądź w ogole niewykonalnych. Poczucie prawne cierpi przez niedostateczność pomocy prawnej na polu administracji. Pogmatwanie naszych publicznych instytucyj, utrudnia obywatelowi warowanie swych praw, bo już odpowiedź na pytanie która władza jest w danym wypadku właściwą, nie zawsze bywa łatwą. Wielkim błędem administracji jest jej powolność. Autor nie waha się też z przyznaniem, że względy polityczne wywierają często-gęsto szkodliwy wpływ na administrację, przedewszystkiem na administrację autonomiczną. Ludność i administracja stają naprzeciw siebie jako wrogowie, bo pojęcie „powagi państwowej" wcisnęło się w stosunek pomiędzy biurokracją a ludnością. Każda reforma dążyć więc powinna do zbliżenia urzędnika do obywatela. Najbardziej jest krzyczącą potrzeba na polu autonomicznej administracji skarbowej. Z jednej strony nie mogą ciała autonomiczne przy środkach jakimi rozporządzają, uczynić swoim zadaniom zadość, z drugiej strony uniemożliwia racjonalną politykę podatkową, pogmatwanie państwowego systemu opodatkowania z autonomicznymi.

Powody niewłaściwości.

W dalszym ciągu wylicza autor powody tych niewłaściwości. W pierwszym rzędzie winien tu brak ścisłego rozgraniczenia pomiędzy ustawodawstwem państwowem a krajowem; niemasz prawie akcji prawodawczej, gdzie kompetencja nie nasuwałaby wątpliwości. Dalej ustawodawstwo przeciążone jest niezliczonemi rozporządzeniami, stare i nowe ustawy licytują się w usiłowaniu obrony rzekomych publicznych interesów we wszystkich stosunkach i przy każdej sposobności. Obywatel państwowy traktowany jest przez ustawodawstwo jako małoletnie dziecię. Z naciskiem podnosi dalej autor, że ustawodawstwo nie uwzględnia różnicy w kulturze, jaka znajduje się w poszczególnych krajach i przyznaje że zarzut „robienia ustaw dla Wiednia" nie jest bezpodstawnym. Jest to może najcenniejszem wyznaniem z całej tej spowiedzi biurokratycznej, bo dość wskazać na postanowienie noweli do ustawy przemysłowej z roku 1883 o urządzaniu towarzystw cechowych, ażeby ten zarzut uwypuklić.

Ujemnie działa też wpływ prądów politycznych szczególnie na ekonomicznych polach ustawodawstwa, gdzie często przeszkadza naturalnemu rozwojowi sił gospodarczych.

Szkodliwość podwójnego systemu.

System podwójnej administracji, — państwowej i autonomicznej uważa autor w ogóle za chybiony i — jak to później szczegółowo przedstawia — pragnąłby administracii jednolitej prowadzonej przez urzędników państwa z wybitnym współudziałem obywateli. Dziś sama kwestja czy jakieś zadanie należy do sfery działania gminy czy też państwowej administracji politycznej, nasuwa już niepospolite trudności.

Rozróżnianie w ustawodawstwie gminnem pomiędzy samoistnym a poruczonym zakresem działania, nie da się usprawiedliwić ani z teoretycznego, ani z praktycznego stanowiska. Autor szczegółowo omawia tę kwestję i podnosi między innymi także moment polityczny, mianowicie ewentualność, gdzie gminy z powodów politycznych usuwają się od poruczonego zakresu działania, a państwo nie ma w praktyce właściwych środków przymusowych. Bardzo ostro krytykuje autor autonomiczny zarząd gminny, w szczególności częsty brak objektywności, tam mianowicie, gdzie ruch polityczny zyskał wpływ taki na administrację gminną.

Rady powiatowe, istniejące w Galicji, Czechach i Styrji nie zdobyły również znaczenia, jakie im przepowiadano; tam, gdzie przyznano im nadzór nad gminami, nie zdołały one temu zadaniu odpowiedzieć, tam zaś, gdzie takiego nadzoru nie mają, nie są one organicznem ogniwem w łańcuchu autonomicznych czynników publicznej administracji.

Osobliwem wydaje się także stanowisko Wydziałów krajowych, bo wychodzą one z korporacji na wskróś politycznej, z Sejmu, są więc wyrazem większości sejmowej, a jednak funkcjonować mają jako władze zupełnie bezstronne. Przytem nie mają Wydziały krajowe organów wykonawczych, ażeby wydane zarządzenia z potrzebnym naciskiem przeprowadzić.

Co do powyższego punktu, autor elaboratu popełnia widoczny błąd. Wydział krajowy bowiem (w Galicji mianowicie) nie jest bynajmniej bezwzględnym wyrazem większości sejmowej, bo już statut krajowy z dnia 26 lutego 1861 (Dz. u. p. nr. 1) w paragrafie 12tym, ustanawia taki system wyboru, który dopuszcza — o ile można — wszystkie grupy do wpływu na skład wydziału.

Krytyka administracji państwowej.

Ale autor nie mniej surowym okazuje się także w sądzie o administracji państwowej. Z góry zaznacza, że wykazuje ona bardzo liczne braki, a ma tylko tę bezsprzecznie dobrą stronę, że jest bardzo tania. Kiedy administracja państwowa kosztuje we wszystkich trzech instancjach na głowę mieszkańca okrągło 102 halerzy rocznie, to jest ona w miastach o własnym statucie bez porównania droższą i wynosi w Wiedniu naprzykład 212 halerzy jedynie w pierwszej instancji.

Jako główne wady podaje autor: nadto terytorjalnie wielkie powiaty, przeciążenie urzędników, brak w pierwszej instancji wszelkiej inicjatywy, uważanie „aktu" za właściwy cel urzędowania, a więc skostniały formalizm itd. Należy więc — powiada — otwarcie przyznać, że wydatność pracy władz politycznych pierwszej instancji jest niestosunkowo małą. Władze zaś krajowe tak są przeciążane i tak wielkie mają aparaty, że szef kraju absolutnie przejrzeć ich już nie może.

Administracja bardzo utrudnioną jest przez anormalną liczbę instytucyj. Dla przeważnej części agend istnieją łącznie z trybunałem administracyjnym, cztery, — dla spraw, należących do administracji gminnej aż pięć instancyj.

Wychowanie urzędników.

Ostro krytykuje autor system wychowania urzędników. Na wszechnicy nauka o administracji i austrjackie prawo administracyjne, traktowane są po macoszemu. Źle więc przygotowany urzędnik wchodzi w służbę państwową, gdzie dla wyzyskania jego siły roboczej, przez cały czas praktyki używają go z reguły do prac podrzędnych, czysto manipulacyjnych, tak, że nie ma sposobności do dalszego kształcenia się. Zdawszy zaś egzamin polityczny, ma już otwartą przed sobą drogę. Również siły fachowe są niewystarczające: od inżyniera dróg i mostów żąda się opinji z dziedziny elektrotechniki, od lekarza z dziedziny chemji itd. Autor rzuca mimochodem myśl, ażeby pewne agendy odebrać prawnikom i na wzór Niemiec, stworzyć dla nich specjalnie wykształcony personal kancelaryjny.

Jako cel reformy podają w ogólnych zarysach: 1) dbałość o intenzywniejsze i bardziej celowe wypełnianie zadań wewnętrznej administracji; 2) poprawa pomocy prawnej dla obywateli na polu tej administracji. Organizacja powinna być prostą, administracja funkcjonować ma dokładnie, a szybko, dla bezpieczeństwa prawnego istnieć muszą gwarancje.

Zasady reformy.

Zasadę reformy ujmuje autor w następujące punkta:

1. Częściowa zmiana w podziale zadań administracyjnych pomiędzy państwem, a organizmami autonomicznymi, jakoteż w stosunku wzajemnym tych organizmów, ewentualnie stworzenie nowych, środkowych ciał autonomicznych.

2. Stwarzanie organicznego związku pomiędzy państwową, a autonomiczną administracją.

3. Uproszczenie organizacji, a w szczególności:

a) ścisłe rozgraniczenie zakresu działania różnych władz.

b) skrócenie toku instancyj,

c) zupełny rozdział pomiędzy państwową administracją skarbową, a administracją polityczną.

4. Pomnożenie państwowych władz politycznych, a to:

a) wystarczające pomnożenie władz politycznych I. instancji;

b) utworzenie nowej kategorji władz (władze obwodowe), głównie dla ulżenia władzom krajowym.

5. Rozdział pomiędzy administracją, a sądownictwem administracyjnem, w związku zaś z tem:

6. Nowa organizacja sądownictwa administracyjnego z odpowiedniem współdziałaniem żywiołu obywatelskiego.

7. Wydanie odpowiedniej procedury, obejmującej też przepisy karno policyjne.

8. Reforma wewnętrznego urządzenia władz państwowych.

9. Rewizja pragmatyki służbowej dla urzędników administracyjnych.

Organiczny związek pomiędzy administracją państwową a autonomiczną, stworzonym być ma w ten sposób, że punkt ciężkości administracji przeniesiony by był do korporacyj, w których reprezentanci ludności, pod przewodnictwem państwowego urzędnika, mieliby o wszystkiem rozstrzygać.

W gminach wprowadzić należy tylko jeden, jednolity zakres działania, przy ścisłem uwzględnieniu siły organizmu gminnego, czyli z odróżnieniem wielkości gminy, a więc według pewnych typów. W miejsce poruczonego zakresu działania, wszędziby obowiązek przełożonego gminy, do popierania organów państwowych, w pewnych, taksatywnie wyliczyć się mających wypadkach. Pewne dziś do gmin należące zadania, dla których jednak gminy są za słabe, przenieśćby należało na gminy złączone w powiaty, jako nowe autonomiczne czynniki, w miejsce dzisiejszych — znieść się mających — rad powiatowych. Do tych powiatów należałaby opieka nad ubogimi, szpitale, drogi itd., oraz w części i szkoły. Reprezentacja powiatowa wybrana przez naczelników gmin, w skład powiatu wchodzących, radziła i decydowałaby pod przewodnictwem przełożonego politycznej władzy powiatowej. Ta reprezentacja wybrać by miała wydział powiatowy do bezpośredniego nadzoru nad administracją w gminach i wydział byłby dla administracji gminnej drugą instancją.

Powiaty — z wyjątkiem miast o własnym statucie — łączyć by należało w obwody, mniej więcej 4 do 6 dzisiejszych powiatów w jeden obwód. Powiaty same zaś zmniejszone być powinny tak, by każdy powiat sądowy był zarazem powiatem administracyjnym.

Organem uchwalającym dla obwodów, byłby wiec obwodowy („Kreistag") złożony z delegatów powiatów i miast, pod przewodnictwem naczelnika politycznej władzy obwodowej. Wiec wybiera wydział obwodowy, który tworzy trzecią instancję dla spraw gminnych, a drugą dla spraw powiatowych, w obu wypadkach zaś ostatnią.

Organizacja władz państwowych.

Organizacja państwowych władz administracyjnych byłaby następującą:

W siedzibie każdego sądu powiatowego publiczny urząd powiatowy (Bezirksamt) z prawniczo wykształconym urzędnikiem VIII rangi na czele i odpowiednim personalem pomocniczym. W miastach o własnym statucie, analogiczne funkcje pełni magistrat.

Dla każdego obwodu rząd obwodowy (Kreisregierung) jest drugą i ostatnią instancją dla spraw, dla których pierwszą instancją jest urząd powiatowy. Na czele tej władzy staje starosta obwodowy (Kreishauptmann) w VI randze, obok niego urzędują radcy rządu obwodowego w VII klasie, jakoteż siły fachowe. Dalsze rozdziały poświęcone są przedewszystkiem organizacji judykatury administracyjnej; pozostawiam je do omówienia na później.

Analogiczny projekt.

Na zakończenie dzisiejszego listu pragnąłbym zwrócić uwagę, że przed laty przeszło dwudziestu, podobny system proponowany był przez konstytucjonalistów rosyjskich, ale zbudowany konsekwentnie tak, że był zarazem systemem konstytucyjnym. Ów projekt opierał się w zupełności na gminie. Gmina przy pomocy ukwalifikowanych urzędników spełniać miała funkcje administracyjne najniższe, oraz pewne drobiazgowe funkcje sądowe. Gmina wysyłać miała delegatów do powiatu, powiat do obwodu, obwód do kraju, wreszcie z reprezentacyj krajowych, powstać miał prawodawczy senat. Tak w gminie, jak w powiecie, w obwodzie i kraju, przewidzianem było współdziałanie czynników autonomicznych z rządowymi, dopiero senat pomyślany był jako z bezpośrednich wyborów wyszłe, czysto prawodawcze ciało.

(r.)

Anglja dla Anglików.

„I co potem zamierzacie uczynić?"

Takim zwrotem przerwał niespodziewanie Chamberlain mowę, wypowiedzianą przed kilku dniami w zamienionej na halę misyjną szynkowni zamku edynburskiego, położonego na jednym z krańców Londynu.

„Uczynić cię prezydentem ministrów", — zagrzmiała odpowiedź, donośnym głosem rzucona z galerji wśród długo niemilknących o-

---

(35)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

— Człek chodzi kędy chce i siędzie kędy chce, jaką taką jagodę zerwie, jeżeli mu się spodoba, a jeżeli nie — nie spojrzy nawet na nią i żadnej oskomy nie poczuje. Stolnik czy pan wojewoda przez ramię nie spojrzą na niego, a byle umieć godność uszanować swoją i nie kłaniać się za nisko, do znajomości a przyjacielstwa przypytają się wnet i kupą, bez ceremonji, gościną ciebie nawiedzą. Byłżeby u mnie pan Atanazy Powała, abo Lubomirski starosta, gdyby nie ta chałupa dranicami kryta? czułżebym takie serca przepełnienie, snowałbymże marzenia takie, gdyby nie ona równość, jaką własna zagroda daje?.. Pani ciotko — piwa!... Cóżto nie ruchacie się?...

— Owsianej polewki uwarzyłam dziś tobie.

— Ot, koncept!... teraz ja powiem, was naśladując...

— Piwa niema.

— Jakto niema?

— Dobrze, że i tak antałków kilka Lejzor zborgował, a i za okowitę coś nie coś należeć mu się będzie, u panów somsiadów też jaki taki dług się zaciągnął. Miał ci o tem Paciorkowski powiedzieć, ale kiedy już się zgadać, to wdzięczny nawet za wyręczycielstwo będzie, zresztą i tak coś dla niego jeszcze ostanie.

Trochę zmieniła się fizjonomja pana Kaszy, na przyźbie przy pani ciotce siadł i spytał:

— Ile tam tego?

— Dziesięć antałków piwa u Lejzora, jeden u Torokana, jeden u Mordasa, po trzy dali Bajbuza i Popowski. Siedem wiader okowity u Lejzora na kwit wzięto, miodu garnców dwadzieścia, z których sześć dwojnaków (bo tamte trojnaki wszystkie), Bajbuza dał i gdańskiej wódki flach dwie, jako, że pan stolnik, ani starosta gorzałki Lejzora pić nie chcieli. O winie już nie mówię...

— No — to moje! — szepnął pan Onufry.

— Nie starczyłoby, gdyby pan Bajbuza pół beczułki zieleniaku nie nadesłał.

— Co jeszcze?

— Zabrakłoby i twarogu i jakiej takiej wędzonki na przekąszenie przed świniną z imbirem, która okrutnie gościom smakowała, gdyby Bajbuza podostatkiem rzeczy onych nie miał, choć coś nie coś i inni sąsiedzi dali, jako też śmietany do pierogów. Bochnów chleba nie zliczyć już mi, ale to już gospodyni czasu swojego powiedzą, gdy im, wraz z jajami, pieczywem, libo mąką potrza oddawać będzie.

Pan Kasza potarł czoło.

— Na obiad nie mamy nic — szepnęła nieśmiało Grzańska — chyba kurę ci ugotuję, a dla czeladzi już nie wiem sama co? Trzeba będzie jaj, mąki i kaszy pożyczyć...

— Odda się — wyszeptał bardzo cicho pan Onufry.

Wstał — i przeszedł się parę razy wzdłuż domu.

— Zda się, że już mi nic do powiedzenia Paciorkowski nie będzie miał — odezwał się po chwili, zatrzymując się przed panną Felicją.

— Siana niema — szepnęła Grzańska.

— Siana?

— Owsa korców parę Bajbuza dopożyczył, bo ludzie pana stolnika, starosty i całej tej ich kompanji taki zrobili gwałt, że Paciorkowski sam już nie wiedział, co czynić ma, bojąc się gościom, a jeszcze bardziej tobie, Onufreńku narazić się. Co miał w masztarni, to wysypał, a tu, bez mała, półsetek koni o żarcie się upomina. Już służba urągać, a od chudopacholstwa wymyślać zaczynała. Paciorkowski do ciebie chciał biedz, ale Bajbuza nadszedł i prawi, by ciebie zajętego gośćmi nie kłopotać, a w spokoju ostawić, a u niego zaś parę korcy zbywających jest. Wziął tedy i to Paciorkowski, jeno nie wie, czy ty się nie pogniewasz na niego.

— Dobrze zrobił — odezwał się pan Onufry. Snać słyszał przymówkę stolnika, że goście wszystkiego mają w bród, a służba suchym językiem mlaska i konie do owsa rżą... Dobrze zrobił!... Cóżby to za gościnność była, gdyby o służbie a koniach zapomniano? Wprawdzie z ciężkością to mi przyjdzie, ale rychło panom braciom za ich dobroć wypłacić się trzeba, a jako widzę z opowiadania waszego, pani ciotko, to dług największy zaciągnęliśmy u imci pana Bajbuzy. Najłatwiej będzie o siano — pewnikiem Paciorkowski łąkę już kosi; o owies trudniej, bo z najpomyślniejszego zbioru jeno na domowy użytek nam go starczy, a kupić... teraz... Nie wiem ktoby na sprzedaż miał teraz?

Powiódł ręką po czole.

— Brak mi nieco i gotówki — szepnął. Ostało tam trochę grosza ze spadku po ś. p. ciotce Gertrudzie; karkulowałem tak, żeby po kupnie „Czarnego Kąta" na zagospodarowanie się a przypadek nieprzewidziany coś nie coś było, ale to u ojców Dominikanów na procencie leży... Czas wypłaty jesienią — a tu maj!...

— Byleby innych przyjaciół zaspokoić — Bajbuza poczeka — odezwała się panna Felicja.

— Czy dlatego, że najwięcej dał?... Ot, babska filozofja.

— Nie!... jeno że sam rzekł: „Daję, nie po to, by potem upominać się a gwałt czynić", Powiedział tak, ażeby Popowski słyszał, który zawżdy wpierw się naswarzy, nim da.

— Zacny człek! — szepnął pan Onufry do siebie.

Brwi ściągnął, zamyślił się chwilę — wstał później i odezwał się do panny Felicji:

— Dajcie mi tej owsianki, pani ciotko!..

Jako mu ona końska zupa smakowała, nie dowiedział się o tem nikt. Co zjadł, to zjadł, a resztę psu oddał, jeno tak, by tego pani ciotka nie widziała. Delicje one chciał wódką zakropić, ale daremnie po wszystkich szafach i kredensach jej szukał, — o co jeno zapytał, jedną tylko odpowiedź słyszał:

— Zjedli — wypili!...

Ale jegomość stolnik był z wizytą u pana Kaszy.

Założywszy obie ręce za pas żupana, z izby do izby, z sieni do sieni przechadzać się zaczął.

W piekarni na zydlu drewnianym siadł i jakaś tęskność go napadła i taki smutek niezmożony, że wzdychaniom końca nie było. „I nie miłować trudno i miłować ciężka pociecha".., — zadzwonił mu w uszach ów przedziwny rym imć pana Sępa. Ale nie mąż to, co troskom się oddawa i roztkliwieniu niewieściemu: wnet z onej rzewności się otrząsł — wstał, kij do ręki, czapkę na głowę wziął i na dwór wyszedł.

Za wrotami Paciorkowskiego spotkał.

— Koszą? — spytał.

— Skoszono — odpowiedział Paciorkowski.

— A to gracko uwinąłeś się waćpan!... Chyba Poniewice całe pomogły asanu?

— Poniewice, jak Poniewice, ale Makijówka — to pomogła!...

— Stolnik? — zawołał pan Onufry.

Przyspieszył kroku, pewnym będąc, że pan Atanazy, za wczorajszą gościnność się odpłacając, chłopom swoim w kosy uderzyć kazał. Sąsiedzka to byłaby przysługa, a praktykowana w one czasy miłości braterskiej.

Ale na łące pana Onufrego nie gładkie pokosy leżały, które, z dalekości widziane, fal równo bieżących przybierają podobieństwo, lecz jakby nad nią przewiała wichura bezecna, a trąby napowietrzne z pasją całą rzucały się na jej puchy zielone i tłukły kolanami, obcasami kopały, garściami pełnemi wyrywały źdźbła trawy niewinnej, aż szare łysiny ziemi nagiej tu i owdzie pokazać się musiały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Płótna, szyfony, obrusy, serwetki, ręczniki, chusteczki, ścierki w olbrzymim wyborze najtaniej sprzedają **KUSZCZAK & ZUBIK** Lwów, plac Halicki 1.

k

rzyków zadowolenia tłumów wykwintnej publiczności, która przybyła tam pociągami, powozami i automobilami, celem wysłuchania przemówienia Chamberlaina, uznanego przez samego siebie za apostoła brytańskiego państwa światowego.

Ta przerwa dwugodzinnej mowy, była prawdopodobnie nieprzygotowanym efektem, ale natomiast nie możemy powiedzieć, by inne teatralne efekty, którymi ów zdolny niezaprzeczenie reżyser polityczny, Chamberlain, rzucał od czasu do czasu podczas programowego przemówienia, nie były już naprzód obliczone, rozważone, słowem przygotowane.

Nie bez celu więc, a z pewnością po dłuższej rozwadze przybył Chamberlain w swym paradnym powozie do najuboższej dzielnicy robotniczej sześciomiljonowej stolicy, z rozwagą rzucił w tłumy głód cierpiącej ludności hasło wypowiedzenia walki z „niechętnie widzianymi cudzoziemcami“; podobnie poddał poprzednio głębokiej rozwadze żądanie wyposażenia rządu w szerokie pełnomocnictwo w sprawie zamknięcia granic państwa miljonom emigrantów, którzy wolnym obywatelom Wielkiej Brytanji chleb odbierają. W końcu i to, że wspomniał zaledwie o cłach ochronnych, a natomiast szeroko omawiał zagraniczną konkurencję, zasypującą Anglję tanim towarem, uważać należy za dowód politycznego sprytu Chamberlaina.

Wspaniała ta mowa Chamberlaina nie przejdzie bez wrażenia. Długo będzie przedmiotem dyskusji i polemiki politycznej. Nieetyczny posiew jego, hasło walki z emigrantami, padł na urodzajną glebę, wkrótce opanuje coraz te szersze koła nieuświadomionej ludności, utrudniając tem samem pobyt w Anglii osiadłym już tam cudzoziemcom.

Kiedy Chamberlain mówił o ulicach wschodniego krańca Londynu, zajętych w ostatnich latach przez cudzoziemców, każdy odnosił ten ustęp przemówienia jego do dzielnicy Whitechapel, gdzie chrześcjańską ludność wyrugowali niemieccy i rosyjscy żydzi.

I właśnie Chamberlain podnosi hasło walki przeciwko immigracji setek tysięcy ludu roboczego w tej chwili, kiedy minister Walter Long w porozumieniu z lordem mayorem *City* londyńskiej inauguruje zbieranie składek pieniężnych na wsparcia dla bezrobocych tłumów, kiedyto w dzielnicy Westham 10 000 wygłodniałych robotników puka do drzwi domów ubogich, a dzieci swe bez śniadania, boso, w podartych łachmanach posyła do szkoły.

Trudno więc twierdzić, że wobec tak wprost rozpaczliwych stosunków starannie obmyślone sceniczne efekty Chamberlaina miną bez wrażenia. Aleź czyż winę za to, że setki tysięcy ludu roboczego nietylko w Londynie, lecz we wszystkich środowiskach przemysłu cierpią głód i nędzę, zwalać można na biednych emigrantów, których z ojczyzny wygnał brak zarobku.

Ten straszny brak pracy i wynikająca z niego ogólna nędza jest dziełem tylko Chamberlaina, inicjatora nieszczęsnej wojny z Boerami, która pochłonęła kilkaset miljonów funtów sterlingów.

Jasną więc rzeczą, że następstwem kosztownych lat wojny, musi być „siedm lat chudych“. Po części wina tego rozpaczliwego stanu spada także na niepomierny wzrost wydatków na wojsko i marynarkę, przeciwko którym Józef Austen, syn Chamberlaina, kanclerz skarbu, idąc śladami chytrego ojca, żadnego nie podnosi głosu.

Ogólne ubóstwo, które obecnie Chamberlain tak sprytnie wyzyskał do rzucenia zarzewia nienawiści przeciw cudzoziemcom to — *Flach der bösen That*, własnej jego polityki.

Raizuli i poselstwo francuskie.

Od dłuższego już czasu poselstwo francuskie w Tangerze przedstawia niezwykły obraz: na dziedzińcach i w korytarzach leżą niezliczone paki, zwinięte namioty i t. p. To przygotowania do wielkiej ekspedycji do Fezu, która ma oficjalnie zawiadomić sułtana marokańskiego o układach, zawartych między Francją a Anglją i Hiszpanją. Dalszym celem tej ekspedycji jest uzyskanie od sułtana zgody na przyznane Francji w traktatach stanowisko.

Wyprawa wyruszyć miała już 15 b. m. Wszystko było przygotowane do podróży, której odłożenie na później spowodował bandyta Raizuli. Dał on się bliżej poznać przy sposobności ujęcia amerykańskiego obywatela, Perdicarisa i jego syna chrzestnego, Baleya.

Wrogowie jego, w pierwszej linji obcokrajowcy, zowią go rozbójnikiem, natomiast zwolennicy Raizuli i prawie cała mahometańska ludność widzi w nim absolutnego pana prowincji Dżubala (Tanger). W rzeczywistości przypomina on typowego, średniowiecznego „raubrittera“.

Raizuli, będąc zdecydowanym wrogiem Francuzów i ich *penetration pacifique* w Marokko, nie chce przepuścić za żadną cenę francuskiej ekspedycji przez swe dzierżawy. Dodajmy do tego, że podążającą z Fezu marokańską eskortę, złożoną z 30 jeźdźców, z 16 osiodłanych koni i mułów oraz z 50 zwierząt jucznych, Raizuli pod Khar el Kedir powstrzymał, zmusił udać się do Larache na wybrzeżu oceanu Atlantyckiego i tam rozbić namioty przed murami miasta. Komendant eskorty oczekuje na pierwszy statek, idący do Tangeru, by oddać się na usługi poselstwa.

Można sobie wyobrazić, jak nie na rękę jest postępowanie Raizuli poselstwu francuskiemu a bardziej jeszcze rządowi marokańskiemu. Wobec takiej sytuacji poselstwo zamierza udać się na pokładzie wojennego okrętu do Larache i stamtąd odbyć dalszą podróż do Fezu, ponieważ w tych okolicach Raizuli nie posiada żadnego wpływu.

Pomijając już ten wzgląd, że okazanie obawy przed Raizulą nie dodałoby uroku wśród ludności Marokka francuskiemu poselstwu i... tej *penetration pacifique*, można z góry przewidzieć trudności, czekające ekspedycję na drodze z Larache do Fezu. A co dopiero mówić o sytuacji wyprawy na dworze w Fezie, gdzie gromadzą się intryganci, którzy nic innego nie mają do roboty, jak tylko knuć spiski i intrygować wciąż przeciwko sobie. Nie do pozazdroszczenia byłoby wówczas stanowisko poselstwa. Z pewnością sułtan wolałby, aby poselstwo francuskie mogło odbyć całą drogę lądem i gdyby wysłanej przezeń eskorcie udało się dotrzeć drogą lądową do Tangeru,

Rad nie rad więc, wysłał on przyjacielski list do Raisuli z prośbą, aby nie utrudniał drogi poselstwu francuskiemu. Podobno Raisula skłania się obecnie do spełnienia życzenia „swego przyjaciela i brata“ Abdul Azisa, pod warunkiem, jeżeli przyśle mu 50 żołnierzy i 200 karabinów, lecz kto wówczas zaręczy za całość ekspedycji? Jeżeli więc francuskie poselstwo przybędzie do Fezu w całości, zawdzięczać będzie to łasce bandyty.

W każdym razie nie przynosi fakt ten zaszczytu narodowi, którego dwa okręty wojenne stale stoją na kotwicy przed portem Tangeru.

Mały fejleton.

Wigilja królewicza.

Przed kilku dniami zamieściły pisma komunikat komisji do badania historji sztuki w Polsce, w którym była mowa o pamiątkach polskich w Petersburgu. Między innemi znajdowała się wzmianka o mieczu, który należał do Jana III, a darowany mu został wraz z czapką przez papieża Innocentego XI po potrzebie wiedeńskiej.

Królowie polscy niejednokrotnie byli przez papieży w ten sposób odszczególniani: w ciągu trzech wieków otrzymali królowie i hetmani nasi 27 takich upominków. Zwyczaj to dawny, a powstał w XII wieku za czasów pierwszych krucjat. Wprowadził go w życie Aleksander III, który poświęcane przez siebie miecze i czapki rozsyłał królom i wodzom wojsk chrześcjańskich. Ceremonja odbywała się co roku o północy w noc wigilijną w kościele św. Piotra, dokąd papież w purpurowych szatach udawał się w otoczeniu kardynałów i tam błogosławił mitrę (czapkę) i miecz obosieczny ze złotą rękojeścią i srebrną pochwą.

Pierwszy taki miecz w Polsce otrzymał Władysław Warneńczyk (1443), ostatni zaś podobny dar wręczył nuncjusz papieski królewiczowi Fryderykowi Augustowi, późniejszemu Augustowi III (1726).

Wśród królów polskich jeden tylko Władysław IV, gdy był jeszcze królewiczem, otrzymał tę zaszczytną odznakę bezpośrednio z rąk papieża w Rzymie.

Urban VIII (1623—1644) przed wyborem Maffeo Barberini, był jednym z najświatlejszych ludzi swego czasu. Człowiek uczony, wspierał nauki i sztuki; bystry polityk miał nieustannie oczy na wschód zwrócone. Jemu to zawdzięcza swe powstanie kollegium *de propaganda fide*, której polem działalności miała być przedewszystkiem wschodnia i południowa odszczepna Słowiańszczyzna. Rozumiał on dobrze znaczenie Polski i jej misję cywilizacyjną, patrzył na nią jako na przedmurze chrześcjaństwa, to też niezwykle mile przyjął polskiego królewicza, poprzedzonego opinją „rycerskiego pana“, gdy królewicz w podróży swej po Włoszech zawitał do Rzymu w grudniu 1626.

Pocałunkiem ojcowskim i przytuleniem do serca witał go, powstawszy z tronu, a następnie wskazał mu miejsce obok siebie, po prawicy. W czasie rozmowy oświadczył papież, że ma zamiar uczcić królewicza mieczem poświęconym i rycerską czapką.

Ceremonja ta odbyła się w noc przed Bożem Narodzeniem.

Władysław wraz ze swymi towarzyszami spowiadał się i przyjął Komunję świętą, na poście i modlitwach strawił dzień wigilijny, wieczorem zaś udał się do kościoła św. Piotra, gdzie odprawiono przepisane nabożeństwo. Tuż przed samą północą, ubrany w strój pontyfikalny, otoczony kardynałami i świetną gwardją, przy dźwiękach muzyki i śpiewów, przy odgłosie dzwonów, trąb i kotłów, wszedł procesjonalnie Urban VIII. Przed ołtarzem, przed którym klęczał królewicz, zatrzymał się orszak i rozpoczęto śpiewać psalm:

— „Nie bywa wybawion król przez wielką moc. ani olbrzym zachowan będzie wielkością siły swej“.

Następnie poświęcił papież upominki, a wkładając mitrę na skronie Władysława, powiedział:

— „Pamiętać powinieneś, że wojny tylko wtedy są do usprawiedliwienia, kiedy się prowadzą nie o przywłaszczenie sobie panowania, lub dla zdobyczy, ale z natchnienia Ducha św. dla pomnożenia wiary i ustalenia pokoju“.

Następnie wyjmując miecz z pochwy, przemówił papież słowami psalmu:

— „Biada narodowi, który powstaje przeciwko ludowi memu. Pan Wszechmogący pomści się. Porwij Panie broń i tarczę, a pospiesz mi na pomoc. Przypasz ukochanemu synowi Władysławowi miecz, który zwalcza zastępy piekieł“.

Wręczając zaś królewiczowi miecz wołał:

— „Bierz ukochany synu nasz, Władysławie, oręż Pana zastępów, niechże on w prawicy Twojej będzie dla niewinnych opieką — karą dla zbrodniarzy, pomstą dla wroga“.

Wiadomo, jak gorąco pragnął Władysław IV już jako król, stać się godnym tego miecza i złamać potęgę Islamu. Wielka myśl, którą tak świetnie wypowiedział chorwacki poeta Gundulicz w swym heroicznym poemacie, nie weszła jednak w czyn, skutkiem oporu szlachty posądzającej nieustannie, króla o absolutystyczne zachcianki. Potęga Porty nie została złamaną, a nad Rzecząpospolitą rozszalała zawierucha kozacka!

Ost.-Bar.

Zwyczaje wigilijne u innych narodów.

Żadne święto chrześcjańskie nie jest obchodzone tak uroczyście, a zarazem tak rozmaicie, jak Boże Narodzenie. Choinki, zwyczaj niemiecki, przeszedł do krajów słowiańskich, do Anglji, a nawet do Ameryki Północnej.

Wedle panującej tam legendy, św. Mikołaj, patron grzecznych dzieci, pod postacią karzełka, okrytego futrami, w noc wigilijną wchodzi kominem do mieszkań i w pończoszki, położone naumyślnie w tym celu przy kominku lub przy łóżeczkach, wsuwa rozmaite zabawki. Św. Mikołaj nie pomija już teraz Białego Domu w Waszyngtonie, tak, jak przed laty kilkunastu, gdy prezydent Harrison oznajmił publicznie, że sam chce być św. Mikołajem dla swoich dzieci. Legenda utrzymała się jednak.

Wieczór wigilijny uświęcony bywa w Ameryce innym zwyczajem. We wszystkich prawie hotelach, restauracjach i kawiarniach rozdawany jest w tym dniu darmo punch jajeczny (egg nogg). Na tydzień przedtem wywieszone są w tych lokalach zaproszenia. Korzysta z nich mnóstwo osób, a mają prawdziwą uciechę gastronomiczną, gdyż gospodarze przesadzają się w częstowaniu przysmakami. Pod koniec śniadania podają punch, przyrządzony z mleka, jaj, wódki i korzeni.

Dzień wigilijny jest w Ameryce Północnej uważany za bardzo szczęśliwy do zawierania związków małżeńskich. Nigdy też nie odbywa się tyle ślubów, co w tym dniu.

W niektórych hrabstwach angielskich przechowywał się zwyczaj obchodzenia wigilji tańcami ulicznymi, oraz igrzyskami na świeżem powietrzu, w których św. Jerzy odgrywa główną rolę. Na wyspach Szetlandzkich młodzi chłopcy przebierają się w fantastyczne stroje i przebiegają ulice, grając na skrzypcach. Gdzie tylko drzwi są otwarte, tam czeka ich obfity poczęstunek i zabawa. Mnóstwo łodzi wypływa w wieczór wigilijny na morze, wioząc rybakom biblje, książki świeckie, lekarstwa, tytoń i ciepłą odzież.

Piękny obyczaj wigilijny panuje w Norwegji. Tam ptaki bywają „zapraszane do stołu“. Przed domami stawiają na słupach deseczki, posypane obficie ziarnem, aby i Boże śpiewaki mogły brać udział w radości z powodu Narodzin Chrystusa.

Pewien Anglik, który spędził Wigilję na wyspie Chios, opowiada, że w dniu tym dzieci biegają z piosnkami od domu do domu i otrzymują orzechy, figi, rodzynki i t. p. Mieszkańcom tej wyspy nad morzem Egejskiem znane jest Boże Drzewko; przystrajają je nie rodzice dla dzieci, lecz dzierżawcy i czynszownicy dla właścicieli ziemskich. Na dużym pręcie przywiązują oni gałązki drzewa oliwnego, mirtu i pomarańczy, wtykają w nie anemony, geranje, oraz inne kwiaty sezonowe i tę „południową choinkę“ obwieszają różnymi owocami. W pierwszy dzień świąt ze trzystu czynszowników zjeżdża z okolicznych wiosek z takiemi gałęziami w ręku; do siodeł mają przytroczone po parę sztuk drobiu. Przed domem właściciela gruntu zatykają gałęzie, następnie czerpią dla niego ze studni tyle wody, ile potrzeba na święta. Za ten podarek i za tę usługę otrzymują suty obiad i „gościńca“.

Nigdzie na świecie wieczór wigilijny nie jest obchodzony tak hałaśliwie i wesoło, jak w Neapolu. Fajerwerki, pochody z palącem łuczywem, iluminacje domów i gmachów, ruch, gwar, śmiechy — przerywane są głosem dzwonów, wzywających na pasterkę.

W Hiszpanji panuje zwyczaj, niepraktykowany w żadnym innym kraju. Oto w noc wigilijną gubernatorowie wojskowi Madrytu, oraz innych większych miast, odwiedzają więzienia wojenne i obdarzają wolnością najmniej winnych przestępców. Za nadejściem zmroku, przed obrazami Matki Boskiej zapalane są świeczki i wszyscy czuwają, aby o świcie udać się na „Misa del Gallo“ (msza pierwszych kurów), jak zowią w Hiszpanji Pasterkę.

W Anglji nad drzwiami zawieszają gałęzie jemioły, pod taką gałęzią wolno kawalerom całować panny bezkarnie; korzysta z tego wielu nieśmiałych konkurentów, to też niejedno małżeństwo w tym dniu się kojarzy. Pierwszy dzień świąt obchodzony bywa obiadem w kółku rodzinnem z tradycjonalnym indykiem, faszerowanym kasztanami, i słynnym *plum puddingiem*.

Francja przyswoiła sobie gwiazdkowe zwyczaje angielskie i niemieckie, a więc: choinkę, pudding, gałęzie jemioły. W południowych jej prowincjach głowa rodziny zapala wigilijną kłodę w kominie; ma ona jakoby płonąć do wiosny. W wielu miejscowościach nad drzwiami zapalone są lampki, będące symbolem Gwiazdy Betleemskiej.

Najszczytniejszym jednak obyczajem, wspólnym wszystkim krajom cywilizowanym, jest obdarzanie w tym dniu ubogich dzieci. Doroczna „Gwiazdka“ rozprasza, bodaj na chwilę, mroki nędzy i głodu.

W wieczór wigilijny.

Na tle szafirowego nieba jaśniały gwiazdy, drgające w tej ciemnej oprawie przeczystem opalowem światłem... Cisza panowała w naturze. Pod grubą warstwą śniegu spała ziemia snem grudniowym, a w pałacach i domach, dworach i chatkach weselili się ludzie nadzieją rychłego przyjścia Zbawiciela świata, którego oczekiwali przy wieczerzy wigilijnej. We wszystkich oknach płonęły światła, dziatwa tłumnie otaczała przystrojone choinki, śmiejąc się wesoło do otrzymanych darów, a starsi patrzyli radośnie na uciechę małych obywateli, lub z rozrzewnieniem dumali o ubiegłych latach, przypominając sobie dawniejsze wieczory wigilijne.

Wesoło, radośnie i serdecznie biją wszystkie serca ludzi prawych, których sumienia wolne są od skaz i plam...

* * *

W ubogiej izdebce na poddaszu jednej z oddalonych ulic Lwowa w wieczór wigilijny pusto i ciemno.

Świeca, umieszczona w ołowianym, pozieleniałym lichtarzu, rzuca słabe światło na izbę, rysując niewyraźne kontury lichego umeblowania: pod ścianą sofka, pochylona na jedną stronę, (snać noga odmówiła posłuszeństwa) koło pieca kuferek zielony, dwa stołki i stół, przy którym siedzi właśnie z głową opartą na dłoni Władysław Dereń.

Siedzi i duma, a obrazy przeszłości przelatują z szybkością błyskawicy w jego chorej, napół trzeźwej głowie...

Widzi się dzieckiem u swych rodziców, zamożnych obywateli. Ojciec, człowiek zamożny, a rozsądny, chciał z syna też zrobić człowieka, jak się patrzy, więc oddał go do szkół. Skończył Władek 6 klas, w tym czasie rodzice pomarli, rzucił miasto, pojechał na wieś, uregulował swoje interesy, zabrał trochę grosza i powrócił do Lwowa. Wstąpił do biura, przesłużył rok i drugi, umiał się podobać władzy, stanął wcale nieźle i ożenił się. Zdawałoby się, że nic szczęścia jego nie zamąci. A gdy jeszcze przyszło na świat dziecko, był najszczęśliwszym z ludzi.

Aż pewnego razu przyszedł do domu nad ranem pijany. Młoda żona się rozpłakała, on obiecał poprawę, ale w kilka dni znów się gdzieś zawieruszył, aż zaczął pić na dobre. Spotykano go w najgorszych towarzystwach, do których go wciągał, zaprzyjaźniwszy się z nim, jeden z kolegów.

Nie pomagały już łzy żony, nie pomogło i to, że go wreszcie usunięto z biura. Teraz zaczął pić jeszcze bardziej z żalu i nędzy, zaczął rujnować dom, niszczyć dobytek; do szczęśliwego tak niedawno kącika rodzinnego zaczęli się wdzierać ludzie źli, obcy: przyszedł żyd, zjawił się egzekutor...

Władysław spojrzał w okno.

— Gwiazdka, wigilja — szepnął — ona tam u swoich rodziców, z dzieckiem, z Jasiem naszym, z moim Jasiem, a ja tutaj sam, sam jeden. Dobrze mi tak — łotr jestem! Ale ona nie powinna była mnie rzucać — mąż zawsze mąż... a dziecko takie jej, jak i moje... Przysięgała — aż do śmierci...

Wstał, zatoczył się nieco i sięgnął ręką na półkę. Wziął flaszkę i spojrzał pod światło.

— Jest wódka! Będzie wigilja — niech ją tam djabli...

Wtem ręka trząść mu się zaczęła, z oczu łzy trysnęły, łkanie odezwało się w piersiach... Cisnął flaszkę o podłogę i przypadł do kanapy, bijąc głową o ścianę.

— Zośka, Zośka, Jaśku!... Pokarałże mnie Pan Bóg, pokarał. W takim dniu sam, sam jeden...

Jęczał i płakał serdecznie. A wkoło była cisza, gwiazdy lśniły na szafirowem tle nieba...

* * *

Zbudziło go pukanie do drzwi.

Zdziwiony podniósł głowę. Śni, czy marzy?

— Kto tam? — zapytał.

— Otwórz Władziu, swoi...

— Co — kto?

Zerwał się, poskoczył ku drzwiom, klucz w zamku przekręcił. Na progu stanęła ona — jego Zosia, a obok niej ich Jasiek.

— Władziu — rzekła spokojnie — rodzice proszą cię na wigilję. Chodź z nami.

— Chodźmy tatusiu — odezwał się Jasiek.

— Ja — z wami, ja?!

— Chodź Władziu..!

— Ależ ja łacha na grzbiecie nie mam, ja!

— Przynieśliśmy tatusiowi ubranie i buty, to „gwiazdka“ od dziadzi.

Nie odpowiadał nic. Rzucił się na kolana i całował stopy Zofji, a ta z oczami pełnemi łez pochyliła się nad nim.

— Władziu, będziesz dobry, poprawisz się, Pan Bóg ci dopomoże.

A on łkał, jak dziecko i Janek, nie rozumiejąc dobrze, co się ojcu stało, rozpłakał się serdecznie...

A na niebie promieniały gwiazdy uśmiechem przebaczenia...

Boże Narodzenie.

Dnia 25 grudnia Kościół obchodzi uroczystość Narodzenia Zbawiciela, jako jedną z najradośniejszych. Wyrazem wesela chrześcijańskiego, z powodu łask, przyniesionych przez Chrystusa Pana na ziemię, jest ludowa nazwa święta tego: „gody“. Kościół wyraża swoje uczucie radości także w nabożeństwie publicznem przez to, że znowu używa w niem hymnów tryumfalnych, jak n. p. „Gloria in exelsis Deo“ i „Te Deum laudamus“, a każemu kapłanowi pozwala w ten dzień odprawiać „trzy Msze św.“ w szatach barwy białej, oznaczającej radość. Pierwsza Msza św. zowie się „anielską“, druga „pasterską“, trzecia „królewską“. Te Msze może kapłan odprawiać bezpośrednio, jedną po drugiej, ale może je też oddzielić: — natenczas pierwszą odprawia (w niektórych tylko kościołach), o „północy“, drugą o „świcie“, trzecią „w biały dzień“. Te trzy Msze św. wyrażają potrójne narodzenie Pańskie. Pierwsza wyobraża „doczesne“ (historyczne), narodzenie Jezusa Chrystusa z Marji Panny w Betleem, a odpowiednio do tego ewangelia tej Mszy św. opowiada, jak aniołowie ogłosili narodzenie Chrystusa Pana pasterzom. Druga przedstawia „duchowne“ narodzenie Zbawcy w sercach wiernych, które On nawiedza Swą łaską, a ewangelia opisuje hołd pasterzów, którzy pierwsi, idąc za wezwaniem aniołów, oddali cześć narodzonemu Panu. Trzecia przypomina „przedwieczne“, a niepojęte umysłem ludzkim narodzenie Syna Bożego z Boga Ojca, które zwiastuje ewangelia tej Mszy w pierwszych zaraz wyrazach: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“.

Aby radość z powodu tej uroczystości była zupełną, uwalnia Kościół wiernych od postu, jeśli dzień ten wypadnie na piątek lub sobotę.

O k t a w a B o ż e g o N a r o d z e n i a. Na wielkie znaczenie uroczystości Narodzenia Pańskiego wskazuje to, że w nabożeństwie kościelnem obchodzi się ją przez całą „oktawę“. Nazajutrz, tj. 26 grudnia przypada uroczystość św. Szczepana, 27 obchodzi Kościół pamięć św. Jana Ewangelisty, jako święto kościelne, zaś 28 przypada takie samo święto Młodzianków. W dzień św. Jana podają w kościele wiernym wino pobłogosławione, by za przykładem tego świętego przejmowali się miłością Boga i bliźniego i znaleźli pomoc Boską w niebezpieczeństwach duszy i ciała.

W wigilijną noc!

Na niebiosach księżyc kroczy,
Z nim gwiazd lśniacych moc,
A ja niemi poję oczy
W wigilijną noc.

Słucham: hejnał ku nam płynie
Z zdroju Bożych łask;
Patrzę: światło! — w którem ginie
Innych świateł blask. —

To Bóg Syna Swego zsyła,
W którym prawdy kwiat; —
To Duch Boży, w którym siła,
Zdolna zbawić świat. —

A przed siłą tą się korzy
On pastuszy ród,
Co to pierwszy z woli Bożej
Miał ten ujrzeć cud. —

W żłobku z siankiem — Boże dziecię, —
Rodzice z dwu stron, —
A ta Trójca da nam życie, —
Zmiażdży piekieł tron. —

Toż i Polskę wróć nam Boże.
W Tobie bowiem moc;
O to błagam Cię w pokorze
W wigilijną noc. —

Lwów, w grudniu 1904.

Adolf Stoncr.

MOZAJKA.

(Idylla kolejowa w Rosji. — Nowa sekta religijna. — Koń „mądry Janek“).

(d) System przewożenia kolejami „ślepych pasażerów“, tj. podróżnych bez biletów, nigdzie na całym świecie nie jest do tego stopnia, jak w Rosji rozwinięty. Za cenę drobnej łapówki, konduktorzy kolejowi wożą tam podróżnych setki i tysiące wiorst, a wszelkie usiłowania dyrekcyj kolejowych, zmierzające do wytępienia tego nadużycia, pełzną na niczem. Wreszcie dyrekcje zwołały ankietę w celu obmyślenia środków zapobiegawczych. Rezultat tej ankiety był wcale dziwny. Skonstatowano na niej, że wszelkie, na różnych kolejach używane dotychczas środki zaradcze, jak: troskliwsza kontrola, podwyższenie pensji konduktorom itd. do celu nie wiodą. Członkowie ankiety, widząc swoją bezsilność wobec rozszerzonego zła, stracili humor zupełnie i dopiero delegat kolei południowo-wschodnich, inżynier Reukul, znalazł punkt wyjścia. Powiedział on: „Koleje, przynoszące miljonowe dochody, mogą zabawić się w filantropję i setkom „ślepych pasażerów“, których zwykle nie stać na kupno biletu, umożliwić podróż. Jest to dla nich dobrodziejstwem“. To określenie kolei, jako instytucji dobroczynnej, zrzuciło kamień z serc członków ankiety. Odetchnęli, przyklasnęli mowcy, nic nie uradziwszy powiązali napowrót sznurkami swe akty i wreszcie rozjechali się, a „ślepi pasażerowie“, jeździć będą kolejami, jak i dawniej.

* * *

W Londynie, w łaźni miejskiej dzielnicy Camberwell, produkuje się obecnie nowa sekta religijna z Ameryki. Zwolennicy tej sekty zwą się „tancerzami Ducha św.“ i podobnie jak wyjący derwisze Wschodu, odbywają swe praktyki religijne w postaci tańców i nieludzkiego krzyku. Pomimo, że produkcjom „tancerzy Ducha św.“, przygląda się od kilku dni po 1.200 ludzi dziennie, ani jednego Londyńczyka nie zdołali oni jeszcze dotychczas na swoją wiarę nawrócić, a przeciwnie, przyglądająca się produkcjom publika bawi się znakomicie, żartuje z „apostołów“ i robi im psikusy. Razu pewnego żartownisie wdarli się na estradę, opanowali fortepjan, na którym akompanjowano do świętego tańca i ku ogólnemu gaudium grać poczęli wesołe piosenki, tak, że dopiero służba przemocą opróżniać musiała estradę. Grupa „tancerzy Ducha św.“ składa się z dwu małżeństw i trzech panien. Przełożonymi ich są „ksiądz“ Obadia Kent-White z żoną. Oboje są „słupami ognistymi“, zaś drugą parę stanowią państwo H. L. Harveyowie, byli właściciele hotelu w Chicago, piastujący teraz godność „gorejącego krzaka“. Trzy panny, przedstawiają chór. Sądząc z ich wyglądu i zachowania się, są one inteligentnemi Amerykankami i naprawdę wpadają w ekstazę, kiedy z zamkniętemi oczyma tańczą w takt melodji hymnów religijnych przy akompanjamencie fortepjanu.

Od czasu do czasu zeskakują tancerki z estrady między publiczność, prawdopodobnie, aby tem łatwiej zbawić grzeszne dusze wśród publiczności i „wtańczyć“ je do nieba. Zdarzało się, że młodzi ludzie z Camberwell chwytali taką tancerkę, skoro do nich zeskoczyła i chcieli z nią tańczyć, przywoływano ich jednak do porządku groźbami piekielnego ognia. „W głębokości 18 mil — każe pani Kent White — znajdaje się w środku ziemi miejsce wiecznej męczarni. Gorąco wynosi tam 3700 stopni Fahrenheita, patrzcież, byście się tam wszyscy nie dostali“. W odpowiedzi na to, rozbawiona publiczność wołać poczyna „Pip-pip!“ trąbić na dziecinnych trąbkach itd. Dziwnem jest, że te religijne przedstawienia odbywają się zupełnie bezpłatnie i nawet nie zbiera się na nich dobrowolnych składek na koszta wynajęcia sali. „Tancerze św. Ducha“ twierdzą, że środki pieniężne na utrzymanie i koszta podróży otrzymują wprost z nieba, zapomocą modlitwy.

* * *

Przed kilkunastu tygodniami donieśliśmy, że w Berlinie produkuje się koń, zwany „der kluge Hans“ (mądry Janek), który zdumiewa wszystkich swą inteligencją. Koń ten czyta, wyrabia łatwe zadania arytmetyczne, a na-

Najlepsze pierniki czysto miodowe stosowne na prezenta

Znakomite ciasta na świeżem maśle po 3 centy
Funt karmelków 40 centów. 1178

poleca

Fabryka pierników
Zimmera
Lwów, ulica Łyczakowska 6.

(117)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Marceli, pragnąc widzieć i słyszeć wszystko, wyszedł powoli z ukrycia i schował się po drugiej stronie mostu, w ten aposób, żeby nic nie stracić z ruchów i słów tajemniczych osobistości.

Wszystko troje doszli do końca ścieżki.

— Będziemy mogli śmiało tu rozmawiać, nikt nas nie zobaczy i nie usłyszy — odezwał się Dufresne, zatrzymując się przy płocie.

— Oh! bardzo tu dobrze — potwierdził Surin, gdyż to był on, który stosując się do instrukcji Dufresne'a, przyprowadził Rozalję Jednooką na tę naradę nocuą.

— Cóż macie mi do powiedzenia? — zapytała ta ostatnia — śpieszcie się, nie bardzo lubię być w nocy w polu.

— Masz rację, moja kochana, — odpowiedział Dufresne dobrodusznie — to też zaraz zacznę mówić.

— Tak, tak, mów — potwierdził Surin — skończmy już tym razem.

— Rzecz jest taka — podjął Dufresne zwracając się wprost do Jednookiej. — Zdaje się, moja dobra Rozaljo, że ty ciągle grozisz te mu kochanemu koledze, wybornemu kamratowi, że go zdradzisz?... Z tej strony jesteś niepoprawna, język cię świerzbi i chciałabyś skompromitować naszego przyjaciela Jerzego..

Wskazał na swojego wspólnika.

— Wymagasz, jak mi powiedział, dwóch tysięcy franków zaraz, albo wypowiesz wszystko i zepsujesz interes.

— Czy nie dość długo czekam, a wy mnie zbywacie kłamstwami — odparła Jednooka, w której burzył się gniew powstrzymywany. — Ty najpierw, Dufresne, obiecałeś za tydzień po ukończeniu interesu, a ciągle odkładasz i zalecasz mi cierpliwość. Otóż, nasz kolega siedzi już dwa tygodnie w zamku, a o mnie wcale nie myśli. Jednak pewna jestem, że przez ten czas wypchał sobie kieszenie... Więc co mam robić: dopominam się, czyż to nie jest naturalne? Wy chcecie wszystko dla siebie zabrać, lecz, hola! Każdemu co się należy... wszak prawda? Muszę dostać moje dwa tysiące franków, więcej nie żądam; potem róbcie co wam się popoba, ja was nie znam...

— Masz rację, moja kochana, masz rację... To też nie chcę robić wymówek niepotrzebnych, lecz skoro tak ci pilno, podam sposób dostania za parę dni twoich dwóch tysięcy! franków

— Dobryś, jeszcze parę dni zwłoki — mruczała Rozalja — wreszcie powiedz, zobaczę co to takiego...

— Nic trudnego, jeżeli posłuchasz uważnie moich instrukcyj i pójdziesz za niemi. Czy hrabina de Presles zna cię dobrze?

— Tak, dosyć; w każdym razie nie często mnie widzi, unikam jej o ile mogę.

— Dlaczego?

— To moja rzecz, nikomu nic do tego.

— Jak ci się podoba, dobra Rozaljo, nie żądam twoich tajemnic. Lecz, czy sądzisz, że gdybyś się trochę ucharakteryzowała, hrabina mogłaby cię wziąć za inną, za kobietę, której, naprzykład, jeszcze nie widziała?

— A moje oko? Czy mnie nie znają wszyscy z powodu tego kalectwa?

— Tak, prawda, masz tylko jedno oko, to znaczne.,.

Dufresne zamyślił się na chwilę.

— Ba! — zaczął — czy ty jedna nie masz oka! Nawet twoje kalectwo mogłoby nam posłużyć. Lecz najpierw powiedz, czy chcesz odegrać rolę, którą ci wskażę.

— Jakaż to rola?

— Przyprowadzę cię sam do zamku od dziś za trzy lub cztery dni i przedstawię pani de Presles, tak jak gdyby cię nigdy nie widziała. Będziesz niby tą kobietą, którą odszukałem w Meudon niedawno, a tą kobietą, o której mówiłem hrabinie, jest eks-towarzyszka Julot'a, to jest ty sama.

— Także pomysł! mówić o mnie, nie uprzedziwszy o tem — mruknęła Rozalja rozgniewana.

— Musiałem — odparł Dufresne. — Ale słuchaj... jeżeli przystaniesz, to będzie dla zaświadczenia wszystkiego, co wiesz rzeczywiście, odnośnie do porwania syna hrabiny. Opowiesz dokładnie jak się to stało; oprócz jednak kilku szczegółów, które ułożę i nauczę cię, naturalnie. Wreszcie nie będzie to trudnem do zapamiętania.

— Z pewnością — potwierdził Surin — proste jak nie wiem co.

— Następnie — ciągnął Dufresne — poświadczysz w każdym punkcie wszystko, co ja opowiem o oddaniu przez ciebie dziecka starej kobiecie w Chatillon-sur Loing.

— Po co te wszystkie historje? — zapytała Jednooka z nieufnością.

— Ażeby Jerzy pozostał na zawsze w zamku i żeby ta tłusta gęś, hrabina, została przekonaną, że jest jej prawdziwym synem.

Mówiąc to, Dufresne zwrócił się do Surina, który słuchał uważnie, utkwiwszy w Rozalji ponure spojrzenie.

— Wszak tak, prawda, mój mały i przyrzekasz tej dobrej Rozalji, jeżeli dzięki jej, dobrze ci pójdzie, gratyfikację osobistą, oprócz należnej jej części?

— Tak, wynagrodzę ją — powiedział młody łotr z dziwnym akcentem.

Jednooka patrzyła kolejno, to na jednego, to na drugiego, pochwyciła w przelocie wyraziste spojrzenie Dufresne'a rzucone wspólnikowi, a ton głosu Surin'a nie był jej także obojętnym.

— A ile weźmiesz za to wszystko, Dufresne? — zapytała.

— Pięć do sześciu tysięcy franków — odpowiedział.

— A mnie dasz tylko dwa tysiące? — zapytała.

— Podzielimy się — rzekł Surin.

Jednooka zamyśliła się.

Marceli, który nie stracił ani jednego słowa z całej tej rozmowy, trząsł się z oburzenia i gniewu wewnętrznego, lecz hamował się, pragnąc usłyszeć wszystko i dowiedzieć się, dokąd może dojść cynizm tych nędzników.

Rozalja zastanawiała się nad tem, co proponowali jej wspólnicy.

Dwa tysiące franków, dołączone nawet do jej oszczędności, nie stanowiły kapitału wystarczającego, żeby mogła wynieść się gdzieś daleko i żyć, nic nie robiąc. A to było jej marzeniem.

Z drugiej strony wydawało jej się niepodobieństwem otrzymanie dla siebie samej sześciu tysięcy obiecanych Dufresne'owi przez panią de Presles.

Ażeby tę całość otrzymać, potrzebowała tylko iść odważnie do hrabiny, wyznać zbrodnię spełnioną przed laty przez Julot'a i przez nią, opowiedzieć co wiedziała o dziecku, jego wpadnięciu do wody i wyratowaniu przez mieszkańca z Meudon.

Mogła ona w potrzebie, z pomocą pewnych poszukiwań, poprzeć swoje świadectwo opisem w dziennikach z owego czasu; powiedziałaby także swoje domysły w tym względzie, dotyczące Andrzeja Ledoux, mówiłaby także o panu Jakóbie i jego przeczuciach.

Wtedy, w nagrodę odkryć, żądałaby naprzód sumy obiecanej, a także szlachetnego przebaczenia hrabiny.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

PATENT HATSCHEK

ETERNIT-ŁUPEK

(prawnie ochronna nazwa asbestowo-cementowego łupku).

Obecnie najlepszy dach

trwały na ogień i burzę, tudzież zmiany powietrza, niepotrzebuje naprawy, lekki, gustowny i tani.

Eternit-Werke LUDWIK HATSCHEK

Vöcklabruck Oberösterreich. Wien IX/1, Berggasse 11. Budapest Andrassystrasse 38. Nyerges-Ujfalu Ungarn.

Daleko sięgające poręki.

Pierwszorzędne polecenia. Prosimy zażądać prób i prospektów.

Krochmal brylantowy Bażanta

uznany powszechnie za najlepszy wszędzie do nabycia!

Kto chce mieć elegancko urządzone salony i buduary, niech nabywa

— MEBLE —

po bajecznie niskich cenach w zakładzie tapicersko-dekoracyjnym

K. TOCZYSKIEGO, Lwów, ul. Pańska 11.

Na składzie materace włosienne i sprężynowe. 1236

Handel płócien i bielizny

Jana Riedla

we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1·10, 1·70, 2·10, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami, miękkie i sztywne po złr. 2·10, 2·50, 2·75 i 3·— i wyżej.

Koszule kolorowe i z kolorowymi przodami kretonowe, zefirowe i oxfortowe po złr. 2·40, 2·60 i 2·80.

Koszule nocne po zł. 1·65, 2·—, ozdabione na wzór ukraińskich po zł. 2·35, 2·50 i 2·75.

Koszule dla chłopców po zł. 1·50.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po ct. 90, złr. 1·—, 1·15, 1·45 1·65 i 1·80.

Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·50.

Mankiety tuzin zł. 3·60, 4 i 4·50.

Chustki płócien. tuzin po zł. 2·40.

Szelki angielskie od 85 ct.

Parasole wełniane i jedwabne od złr. 1·50.

WODA KOLOŃSKA

„Johann Maria Farina Jülichsplatz 4", flakon 0·50, 1, 1·50, 3—.

KRAWATY

w przeróżnych fasonach.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Dla panów inżynierów, lekarzy,



jako też Wielebnego Duchowieństwa, poleca się nowe aparaty fotograficzne tak łatwej konstrukcji, iż natychmiast bez najmniejszej wiedzy w tej sztuce, piękne fotografie robić można.

Dokładna nauka ustna, lub listowna bezpłatna. Na żądanie sprzedaje się też wszelkie aparaty na dowolne spłaty miesięczne.

Aparat „Stanley", którym się robi najpiękniejsze zdjęcia portretów, grup, widoków, budynków, oraz reprodukcje z obrazów i fotografij, szczególniej się poleca. 1229

Cenniki nowe na rok 1905 gratis i franko. Z wysokim szacunkiem

Edmund Bredkowski

Największy i najtańszy skład aparatów fotograficznych

Lwów, plac Halicki, l. 14.

Telegram!

Lwów, ul. Sykstuska l. 12.

Najlepsze Gramophony są oryg. amerykańskie „*COLUMBIA*" — po cenach od 65 kor.; zaś gramophony *z aniołkiem* sprzedaję od 30 koron. Zawsze na składzie wielki wybór płyt taniej jak wszędzie, zamówienia z prowincji załatwiam odwrotnie. —

Własny warsztat reperacyjny

8203 **JAKÓB KAHANE**

Lwów, ulica Sykstuska l. 12.

Koniak francuzki, kuracyjny cała flaszka zł. 3·50, pół flaszki 1·80, ćwierć 1 złr., znana z dobroci

Wódka „Leonardówka" cała flaszka 1 złr pół flaszki 50 cnt.

znakomity **Rum** bremski i krajowy poleca 8196

znany z taniości handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie

ulica Batorego 2.

Wysyłka na prowincję począwszy od dwóch flaszek odwrotną pocztą.

Jan Jarzyna

jubiler i złotnik

we Lwowie pl. Marjacki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

Najpraktyczniejsze 1202

Podarunki

dla Pań i Panów

Krawaty, Rękawiczki, Perfumerję, Laski, Kapelusze, Kapuzy, Żaboty. Boa, Paski Bluzki jedawabne i wełniane, Wachlarze, Torebki Skład Gramophonów i wiele nowości

poleca najtaniej

Tadeusz Górski

Lwów

plac Marjacki 8.

Ważne dla pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją w szkole kroju **Eugenji Weckerówne**j Lwów, ulica Kopernika l. 8, II. piętro

Osobny kurs dla więcej uczenic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę, sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.

Niesłychanie niskie ceny

Stanowczo najpraktyczniejsze i hygieniczne są 1195

Meble żelazne lub mosiężne!

Stoliki do umywalni, żelazne, mosiężne i z płytami marmurowemi już od złr. 3·—, 3·50, 5·50, 7·50 do złr. 100.

Łóżka żelazne orzechowego koloru dla dorosłych od 12·50, 15·— 16·50 i t. d.

Łóżka dla służby do składania na szarnirach po złr. 7·—, 7·50, 8·50 i wyżej.

Łóżko uniwersalne z materacem rośliny morskiej do składania jak stolik (Kastenbett) po złr. 16·—, 18·50, i 20·—.

Łóżka półmosiężne i całe mosiężne angielskie już od złr. 36·— do złr. 150·—.

Łóżeczka dziecinne przeróżne po złr. 11·—, 12·—, 14·—, 15·—, 19·—, 21·75, 23·75 do złr. 40·—.

Materace siatkowe

z drutu stalowego.

Polecam również Wieszadła, Bidety, Kołyski, Zasłony do pieców, Kosze na węgle i drzewo Sztelarze pod kufry itp.

Artur Bartosz

komisowy skład mebli żelaznych, srebra chińskiego, tudzież Główny skład porcelany, szkła i towarów zbytkowych

Lwów, plac Marjacki 7, róg Kopernika

(obok handlu Szkowrona).

„ARMO"

Henné en Feuilles, Teinture nouvette végétale et inoffensive 4125

HENNA THEE.

Najlepszy środek do otrzymania modnej farby do włosów. Cena słoika k. 2·50.

Skład główny u ZYGM. RUCKERA, apteka we Lwowie.

Konkurs

na posadę

lekarza miejskiego

w miasteczku Tyrawa wołoska z płacą rocznie 600 koron. Podania wnosić można do Zwierzchności gminnej w terminie 4 tygodni.

Tyrawa wołoska 20 grudnia.

Zwierzchność gminna

1312 Naczelnik gminy.

W chorobach pęcherza

moczowego i innych tym podobnych dolegliwościach działają znakomicie od wielu lat ogromnie rozpowszechnione

kapsułki tarolinowe

zawierające w swym składzie olejek santałowy, salol i ekstrakt kubelowy. Kapsułki te zażywać można bez przeszkody w wykonywaniu zajęć codziennych. Wobec licznych naśladownictw żądać należy wyraźnie **Groetenera kapsułek tarolinowych**, których nazwa prawnie jest zastrzeżoną. Cena pudełka wraz z przepisem używania 3 korony, na porto dołączyć należy 45 h. zaliczka kor. 3·65. Do nabycia w aptece J. Piepesa-Poratyńskiego, oraz Z. Ruckera, we Lwowie.

Główny skład dla Galicji: Apteka pod „węgierską koroną" J. Piepes-Poratyńskiego we Lwowie, plac Bernardyński, l. 1. 111

Zdolny geometra

obeznany ze sprawami tabularnemi i katastrem, tudzież o ile można z interesem wykupna gruntów znajdzie stałą posadę przy przedsiębiorstwie budowy kolei w Galicji. Żądane jest bezwzględne zaufanie i natychmiastowa samodzielna praca.

Oferty uprasza się zgłaszać w języku niemieckim do administracji „Dziennika Polskiego" pod adresem „Geometra". 1310

Przyjaciel Dzieci

Pismo tygodniowe illustrowane z oddzielnym dodatkiem dla Małych Dzieci *nauce i rozrywce Młodzieży poświęcone.*

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie prowadzona.

Premium bezpłatne na r. 1904

Dwanaście tomów powieści w oprawie, czyli książka co miesiąc.

Główna ekspedycja na Galicję we Lwowie

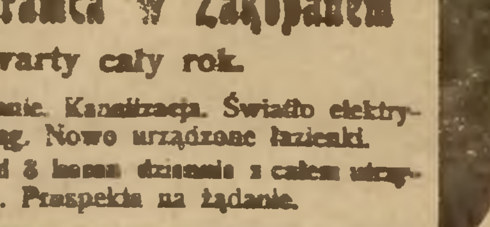
Pasaż Hausmana 9.

Warunki prenumeraty kwartalnie 4 kor. 60 hal. tak we Lwowie jak i na prowincji. 1303

Ostrzeżenie! 1293

W Kolonji i zagranicą istnieje wielka ilość małowartościowych falsyfikatów, które przez rozmaitych kupców od włoskich robotników nazwisko „Farina" płatnie nabywają, ażeby pod tem nazwiskiem ich imitowaną wodę kolońską Sz. P. T. Publiczności jako oryginalną polecać.

Niniejszem oświadczam, iż firma moja pod obok podaną marką ochronną istnieje od r. 1687 i destyluję oryginalną i wogóle ulubioną „Eau de Cologne" według recepty wynalazcy mojego pradziada.



Johann Maria Farina, Jülichs-Platz Nr. 4, Kolonia, patent. dostawca ces. i król. dworów.

Tylko w oryginalnych flakonach prawie wszędzie do nabycia.

Generalny zastępca w Austrji, Węgrach i Rosji dla hurt. sprzedaży **Jos Goliger**, perfumer, **Lwów.**

Zakład wodoleczniczy

Dr. A. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Centralne ogrzewanie. Kanalizacja. Światło elektryczne. Wodociąg. Nowo urządzone łazienki.

Cena od osoby od 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. Prospekta na żądanie.

Sirolina „Roche"

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy

w chorobach płuc, przewlekłym nieżycie oskrzeli, krztuścu, zołzach, grypie (influency).

Podnieca **apetyt**, podnosi **wagę ciała**, usuwa **kaszel i plwocinę**, usuwa **poty nocne.**

Kto powinien używać Siroliny?

1. Każdy od dłuższego czasu kaszlący. Lepiej zapobiegać chorobie, niż leczyć ją dopiero po wybuchu.
2. Osoby chore na przewlekły nieżyt oskrzeli, których Sirolina wyleczy.
3. Astmatycy, którym Sirolina przynosi znaczną ulgę.
4. Zołzowate (skrofuliczne) dzieci, cierpiące na obrzęk gruczołów, katary nosa i oczów i t. d. Na takie dzieci Sirolina znakomicie wpływa na ogólne odżywienie.

3580

Nabyć można na przepis lekarski.

w aptekach po 4 kor. za flaszkę.

Ostrzega się przed lichemi naśladownictwami! Dlatego należy uważać na to, aby każda flaszka była zaopatrzona w nasz znak specjalny „Roche" i żądać zawsze Siroliny „Roche".

F. Hoffmann-La Roche & Co.,

Basel (Schweiz).

Dr. Ostaszewski-Barański

Z KRAINY STU WYSP

Wrażenia z wycieczki po Dalmacji i jej wyspach.

Karta tytułowa wykonana przez art.-malarza p. M. Harasimowicza.

Lwów 1902. — Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.

Główny skład w księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie, pl. Marjacki.

Dr. Ostaszewski-Barański

Z nad Drawy, Sawy i Soczy

Lwów 1903. — Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.

Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, pl. Kapitulny.

Wykaz listów zastawnych

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 15 grudnia 1904 roku:

4%-wych dawnych przy 124-tem losowaniu w sumie 46.300 zł. a. w. (92.600 Koron).

4%-wych 41-letnich przy 47-em losowaniu w sumie 15.300 zł. a. w. (30.600 Koron).

W. A. 4%.

Ser. I. à 10.000 fl.	Ser. II. à 5.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.		
471	701	10848	4947	12318	18505	21127
		11637	5270	12493	18586	21159
		11745	5705	12506	18596	21524
		12798	5868	12742	18643	21583
		13275	6047	13343	18652	21604
		14043	6646	13475	18700	21683
		14101	6723	13735	18734	21706
		14114	7658	14107	18776	21707
		14169	8178	14116	18823	22086
		15576	8403	14549	19044	22302
		15902		14887	19051	22355
		17729		14893	19367	22523
		18100		14910	19440	22658
		18206		15223	19515	22748
		19144		15355	19693	22819
		19323		15515	19699	22840
		19687		15558	19798	22912
				16944	19860	22973
				17116	20184	22993
				17200	20[illegible]50	23010
				17228	20306	23255
				17257	20405	23257
				17283	20446	23274
				17356	20469	23514
				17360	20565	23741
				17361	20578	
				17401	20615	
				17403	20644	
				17558	20718	
				17632	20726	
				17685	20967	
				17866	21050	
				17901	21074	
				18109	21092	

41-letnie 4%.

Ser. II. à 5.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.				
42	175	171	24	307	724	1074	1451
	634		46	310	843	1102	1455
	1290		52	369	855	1103	1460
	1691		157	487	908	1105	1495
	1830		181	549	911	1161	1585
			232	592	927	1213	1588
			243	607	977	1257	1671
			268	659	1043	1261	1750
			284	662	1065	1353	
			299	674	1071	1383	

Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 Czerwca 1905 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 15 Grudnia 1905. 1311

(Przedruk nie będzie płacony).

Przeszło lat pięćdziesiąt oznaczał

SINGER

niezaprzeczenie

najwyższy stopień doskonałości

także i między familijnemi maszynami do szycia.

Singera maszyny do szycia otrzymać można tylko w naszych własnych sklepach, znajdujących się we wszystkich miejscowościach, a zawsze zobaczyć można w sklepach Singera wiele rzeczy, które wszystkie panie interesują; bez względu na to, czy zamierzają kupić maszynę, czy też nie, odwiedziny ich są nam każdego czasu przyjemne.

1252 **Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia.**



Klythia dla pielęgnowania skóry

upiększenia i wydelikacenia cery

Puder

Najbardziej elegancki, toaletowy, balowy i salonowy puder biały, różowy, albo żółty.

Chemicznie analizowany i uznany przez dr. J. J. Pohla, c. k. prof. w Wiedniu. **Uznania na** piśmie z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki.

Gottlieb Taussig

fabryka najlepszych mydeł toaletowych i perfumeryj w Wiedniu.

C. k. nadworny dostawca i dworu. 3057

Skład główny: Wiedeń I. Wollzeile 3. — Cena 1 puszki 2 kor. 40 hal. — Wysyłka za pobraniem, lub poprzedniem przysłaniem należytości.

Składy we Lwowie: u Z. Ruckera, P. Mikolascha i Sp., Ferdyn. Gürttlera, Stan. Gabriela, Alojz. Hübnera, Kasc[illegible]skiego i Oberskiego, H. Grünspana, O. T. Wincklera i Syna; w **Tarnowie**: Moritza Fleischera juniora; w **Przemyślu**: u M. Bartischana, Adolfa Spa[illegible], L. Merkela i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.

Miód pszczelny

świeży (lipcowy, tegoroczny), patokę, kuracyjno-deserowy, bez żadnych domieszek, wysyła w blaszankach po 5 kg. z pasiek własnych, już z opłatą poczty za 7 koron (po powołaniu się na to ogłoszenie). 1281

Zarząd dóbr ziemskich i pasiek Zygmunta Lityńskiego

w Siemikowcach, poczta Siemikowce.

PAPIER WLINSI

NIEOMYLNY SRODEK

dla szybkiego uleczenia **KATARU, GRYPY, IRRITACYI PIERSIOWYCH, CHOROB GARDŁA i BOLESCI REUMATYCZNYCH**

w PARYŻU, rue de Seine.

We Lwowie w aptekach Pp. Wewiórskiego i Ruckera; w Krakowie w aptekach Pp. Redyka i Wiszniewskiego.

2012

Colosseum w pasażu Hermanów.

Od 16 do 31 grudnia nowy wspaniały program. — Smee i Lewies, prawdziwi kapitanowie z wojny Boersko-Angielskiej, Trupa Reichlmair, Jeden dzień w Alpach. Maks Waldon, król imitatorów dram. Miecz Damoklesa, wesoła jednoaktówka. Trupa Constanco, akrobaci salonowi, Didur II. basista, Emerich i Cesaro, akt na drabinie. Clare Schenk subretka. Bioskop Oesera. 1050

Grand Prix, Wystawa Paryska 1900. 188

KWIZDY płyn restytucyjny

c. i k. uprzyw. woda do mycia koni.

Cena flaszki k. 2·80.



Przeszło od 40 lat używany w **stajniach nadwornych**, w większych stajniach **wojskowych i cywilnych do wzmocnienia przed i po wielkich natężeniach**, przy **chwilowych zwichnięciach, sztywności** żył itp. uzdolnia konia do **nadzwyczajnych czynności** w treningu. — Prawdziwy tylko z powyższym znakiem ochronnym do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach. — Ilustrowane katalogi gratis i franco.

Główny skład **Franciszek Jan Kwizda**

c. i k. austr.-węg. k. rumuński i książ. bułg. dostawca nadworny. Aptekarz obwodowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

Przez Instytut chemiczny c. k. Uniwersytetu lwowskiego **badane i za najlepsze uznane**

tutki i 926 **bibułki**

Promień

5% na rzecz Tow. Szkoły Ludowej 5%

Wyjątkowa sposobność nabycia

Historji literatury polskiej

w 6 tomach

Dra PIOTRA CHMIELOWSKIEGO.

Znakomity ten podręcznik literatury, polecony przez c. k. Radę szkolną do zakupna dla bibliotek szkolnych, daje kompletny obraz umysłowego życia naszego narodu, aż po dzień dzisiejszy, ozdobiony portretami znakomitych pisarzy, podobiznami ich pisma i niektorych pierwszych wydań dzieł. Literatura ta uznana zostala przez całą krytykę za dzieło pierwszorzędnej wartości. To też nie powinno go braknąć w żadnym polskim domu.

„Historja literatury polskiej" w 6 tomach (cena księgarska wynosi bez oprawy 15 zł., w oprawie 17 zł) W celu większego rozpowszechnienia, obecnie **z n a c z n i e z n i ż y l i ś m y c e n ę**, a mianowicie: Za dzieło bez oprawy 6 zł. 50 ct., w oprawie 7 zł. 50 ct. 985

Zapas nie wielki, kto więc pragnie skorzystać ze sposobności kupienia tej cennej rzeczy, zechce popieszyć z zamówieniem do

Wydawnictwa „Wędrowca" Lwów pl. Marjacki l. 4.

Jana Ihnatowicza

prawdziwy Krem ogórkowy

i Mydło ogórkowe

do upiększenia i wydelikacenia twarzy

Cena po [illegible] koronie. 12

We Lwowie, ul. Sykstuska l. 25 i pl. Marjacki 11. Kraków, Sukiennice 20; Przemyśl ul. Mickiewicza 11.

Całkowite przekonanie

o tem, że aptekarza A. THIERRY'EGO Balsam, oraz Maść centyfoliowa są środkami, których nie zastąpi się niczem, zdobędzie każdy natychmiast, postarawszy się o książkę z poradnikiem domowym, zawierającą kilka tysięcy oryginalnych podziękowań, nader pouczających z wszystkich krajów i w wszystkich językach. Wysyłka odwrotnie franko, po nadesłaniu 35 halerzy, lub marek pocztowych na tę kwotę. Osoby zamawiające balsam, otrzymają książkę w załączeniu darmo. 12 małych, lub 6 flaszek podwójnych kosztuje kor. 5·—, 60 małych, lub 30 podwójnych flaszek kor. 15·—, opłatnie w skrzyni, a 2 słoiki maści centyfoliowej opłatnie wraz z skrzynką kor. 3·60. Proszę adresować do a p t e k a r z a A. THIERRY'EGO w P r e g r a d a. obok Rohitsch-Sauerbrunn.



Fałszerzy i sprzedających podrobienia moich jedynie prawdziwych preparatów proszę mi wskazać w celu przedsięwzięcia dochodzeń karnych. 1144

Skład we Lwowie u **Szymona Haya** i **Zygmunta Ruckera**.

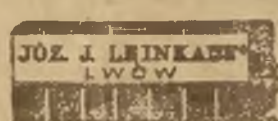
Przedsiębiorstwo przewozu

i transportu mebli

Józef J. Leinkauf

we Lwowie, plac Smolki l. 3

poleca swoje nowo sprowadzone **wozy meblowe**



Przedsiębiorstwo dowozowe c. k. austr. kolei państwowych. Spedycje wszelkiego rodzaju. 3053

Reumatyzm - Gościec - Nerwobóle

i t. p. cierpienia usuwa w bardzo krótkim czasie przez pp. lekarzy polecany znakomity środek, zwany

„Antirheumaticum"

Cena flakonu 2 korony.

J e d y n y s k ł a d w y s y ł k o w y

SZYMON HAY 1215

aptekarz, c. i k. dostawca nadworny — L W Ó W.

Cukry! Pierniki! Czekolada! Kakao!

i wszystkie w zakres ten wchodzące artykuły!

Towar nasz znany powszechnie od lat 20-tu jako czysty, zdrowy i przedniej jakości po cenach stałych i niskich w największym wyborze do nabycia 1128

w sklepach naszych

przy pl. Gołuchowskich l. 5, (róg Kazimierzowskiej)

i w **Rynku, l. 30,** (w domu Wgo Baczewskiego)

Dziękujemy naszym P. T. Odbiorcom za dotychczasowe poparcie i polecamy się nadal łaskawym względom.

Z wysokiem poważaniem

Parowa fabryka cukrów i pierników

Brandstädter i Spółka.

Panopticum i Muzeum

anatomiczne, patologiczne, embryologiczne i etnograficzne w gmachu hr. Skarbka (brama 5). — Otwarte cały dzień do 10-tej wieczór. — Co wtorku od godz. 1 do 6 muzeum otwarte dla pań. — Wstęp 20 centów. — Dzieci płacą połowę.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie

wypłaca swym Członkom począwszy od 2-go stycznia 1905 r.

od udziałów wpłaconych przed 1 października 1904

4 prc.

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1904 w Kasie Towarzystwa w K r a k o w i e i w Filji we L w o w i e, za okazaniem książeczki udziałowej.

Kraków w grudniu 1904 r. 1293

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbatę rosyjską

zbioru majowego

poleca Handel

W. ADAMOWICZA

w Brodach na pograniczu rosyjskiem

funt:
„familijnej" bardzo dobrej . . . . . 1·40
„Melange de Moscau" w oryg. opakow. 2·50
„Imperial" Cesarskiej w oryg. opakow. 3·50
„Okruchów" z najnow. herbat kwiatow. 1·20

Kawa „CEYLON" znakomita franco 5 kilo 9·—

BULION Wołyński, hygieniczny, 1 kilo . 2·80

Ja ANNA CSILLAG



z moim olbrzymim, 185 centymetrów długim warkoczem rusałki, posiadam takowy dzięki 14 miesięcznemu używaniu mojej pomady własnego wynalazku. Pomada moja uznaną jest za jedyny środek pielęgnowania włosów, przyspieszania ich porostu, wzmacniania cebulek. Wywołuje u panów pełną, silną brodę i nadaje po krótkiem używaniu włosom na głowie i brodzie połysk naturalny i chroni je od przedwczesnego siwienia do późnej starości

Cena puszki: 1, 2, 3 i 5 złr.

Codzienna wysyłka pocztą po nadesłaniu lub za pobraniem należytości.

Wysyła wprost fabryka na cały świat, dokąd należy adresować wszelkie zlecenia.

Anna Csillag

W i e d e ń I., Graben 119.

Jedyny skład wysyłkowy 7051

apteka Zygmunta Ruckera

we L W O W I E.

Na Święta!

Pierwsze galic. Towarzystwo akcyjne

Rafinerji spirytusu

we Lwowie

poleca swoje znakomite wyroby, jako to:

Likiery — Starka Litewska
Wódki polskie — Rosolisy
Nalewki — Rumy

Specjały: **Milucha — Absynt — John Bull — Maraschino.**

SKŁADY DLA MIASTA:

Pasaż Hausmana 7. — Plac Kapitulny 3. — Plac Bernardyński 2. 1256

Wstęp wolny. **Kawiarnia teatralna** Wstęp wolny.

Codziennie koncert muzyki wojskowej.

2 i 15 stycznia najbliższe 2 ciągnienia

1 los austr. czerwonego krzyża	Kor. 70.000, 40.000	6 losów 15 ciągnień w roku
1 „ węgierski czerwon. krzyża)	Kor. 40.000, 20.000	
1 los włoski czerwonego krzyża	Lir. 20.000, 35.000	
1 „ Bazylika (Dombau)	Kor. 30.000, 20.000	
1 „ serbski tytoniowy	Fr. 100.000, 25.000 75.000	Raty po 7 kor. miesięcznie.
1 „ Jo-sziv (dobrego serca)	Kor. 30.000, 20.000	

Polecamy powyższą grupę losów w 32½ ratach po k. 7·—. Natychmiastowe prawo gry po złożeniu 1 raty. Gazeta losowań i czeki bezpłatnie.

Dom bankowy **ROHATYN i ULAM**

Lwów, ulica Sykstuska 8. 1271

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję [illegible]. Papier z fabryki [illegible]. Z drukarni [illegible] i Sp. pod zarządem J. G. [illegible].